

0 D P I S 0 1 0 9 4
=====

148

P r o t o k ó ł p r e s z ł u c h a n i a ś w i a d k a
=====

Warszawa, dnia 6 maja 1946 r. Sędzia Okręgowy Sledczy II rej. Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Wereńko deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: - Józef Osiński

Imiona rodziców: - Marcelli i Maria z domu Kozłowska

Data urodzenia: - 19.III.1886 r. w Garwolinie

Zajęcie: - wartownik w magazynie firmy Bristol(spółdzielnia)ul. Sokołowska 27

Wykształcenie: - nie był w szkole, umie trochę czytać i pisać

Miejsce zamieszkania: - Płocka Nr.67 m.84

Wyznanie: - rzym.-kat.

Karalność: - niekarany

Stan cywilny: - żonaty, syn 1- 32 lata

W czasie powstania warszawskiego 1944 r. mieszkałem wraz z rodziną w Warszawie przy ul. Płockiej Nr.67, tak jak i obecnie. W pierwszym dniu powstania na rozkaz władz polskich ludność cywilna wybudowała dwie barykady: na rogu ul. Gosyńskiej i Płockiej i na rogu ul. Zawiszy i Płockiej. Nasz dom więc znalazł się pomiędzy tymi barykadami. Przez pierwsze 4-ry dni powstania siedziałem wraz z innymi mieszkańcami naszego domu w piwnicy, ponieważ cały czas trwała strzelanina. Od strony mostu przy ul. Górczewskiej z jednej strony i od strony ul. Wolskiej z drugiej, Niemcy walili do powstańców ukrytych na naszej ulicy za barykadami. W dniu 5 sierpnia 1944 r. powstańcy wycofali się, tak, że ja i moi sąsiedzi wcale tego nie widzieliśmy, inaczej uciekalibyśmy razem z Polskim Wojskiem. Było bowiem rzeczą już ogólnie znaną, iż Niemcy mordują ludność cywilną polską. O godzinie 14,30 na podwórze naszego domu wpadła grupa około 30 żołnierzy ukraińskich, którzy obstawili ulicę i podwórze, poczem w języku polskim wołali by wszyscy mieszkańcy wyszli na podwórze. Wszyscy obecni w domu wyszli.

./.

Dom nasz liczył 100 mieszkań, w każdym lokalu mogło być 3 osoby. W grupie mieszkańców naszego domu było zdecydowanie więcej kobiet i dzieci niż mężczyzn. Ukraińcy naszą grupę skierowali na ulicę Płocką, która była obstawiona przez żołnierzy ukraińskich. Środkiem ulicy były pędzone grupy mieszkańców innych domów, do których musieliśmy się dołączyć. Na drodze żołnierze ukraińscy odbierali od idących zegarki i żuterię. Przechodząc w ulicę Gostyńską z Płockiej, na rogu parzystej stronie numerów znajduje się dom tego samego gospodarza Żyda, który był właścicielem i naszego domu. Stąd też dom ten na rogu Płockiej i Gostyńskiej liczył 700 mieszkańców. Z chwilą gdy mijając ten dom zobaczyłem, iż dom jest otoczony przez Ukraińców i karabiny maszynowe. Dom był podpalony a do mieszkańców wychodzących z płonącego domu padały salwy karabinów maszynowych. Również do uciekających z grup pędzonych środkiem ulicy, żołnierze stojący na ulicy i eskortujący ludność strzelali bez litości. Obecnie nie spotykam nikogo z mieszkańców domu na rogu Gostyńskiej i Płockiej, jakkolwiek miałem tam dużo znajomych. Czy ktoś stamtąd ocalał tego nie wiem. Mnie i naszą grupę spędzono pod tunel na ulicy Górczewskiej za wiaduktem. Gdy tam przyszedłem znalazłem się w grupie ponad 500 osób. Z grupy tej SS-manni wypędzali grupy po kilkunastu osobach za tunel gdzie po lewej i prawej stronie ulicy Górczewskiej odbywała się egzekucja. Po prawej stronie Górczewskiej przed rozstrzelaniem spędzano ofiary pod palonym domem, po lewej stronie ul. Górczewskiej znajdowało się przed fabryką kotłów (obecnie fabryka remontuje się). Na polu przed fabryką znajdował się duży rów, do którego spędzano ludzi przed rozstrzelaniem. Zaznaczam, iż na egzekucję składali mężczyźni, kobiety i dzieci. W miarę zabijania ludzi zgromadzonych w tunelu, od strony wiaduktu na ul. Górczewskiej napływały wciąż nowe grupy ludności i stale było w tunelu ciasno. Zostałem świadkiem, iż egzekucje dotyczyły mieszkańców trzech ulic: Płockiej, Gostyńskiej i Górczewskiej. Ja z żoną wycofywałem się wciąż do tyłu. W pewnej chwili gdy nadciągnęła grupa ewakuowana ze szpitala Wolskiego na wiadukt przy ul. Górczewskiej egzekucję wstrzymano, a ludzi zgromadzonych w tunelu i nie rozstrzelanych dołączono do grupy przyprowadzonej ze szpitala Wolskiego i wszystkich razem zaprowadzono do szopy przy fabryce kotłów (przy której rozstrzelano) ulicą Moczydło. Słyszałem od ludzi wtedy, że egzekucja na ul. Górczewskiej trwała od

W szopie przy ul. Moczydło Niemcy posegregowali ludność zgromadzoną w ilości 5-6 tysięcy, licząc na oko. Zaznaczam, iż do tej szopy po wprowadzeniu naszej grupy i grupy szpitala Wolskiego, wprowadzono jeszcze trzy grupy ludności, nie wiem z jakich ulic. Jak już zaznaczyłem powyżej, Niemcy pogrupowali osobno mężczyzn, kobiety, księży i personel szpitalny. Po pewnym czasie przybył oficer SS i zażądał by 20 mężczyzn wystąpiło na ochotnika do pracy. Po wyjściu 20 osób posłyszeliśmy salwę, przygłuszoną wystrzałem z t.zw. krowy. Następnie zażądano szereg razy, zdajesię 10 czy też 15 razy, znów grupę po 5 osób. Jedna z ostatnich poszła grupa lekarzy. Ja poszedłem w ostatniej grupie mężczyzn, w liczbie około 30 osób. Po naszym wyjściu pozostali w hali fabrycznej kobiety i mężczyźni, którzy się wylegitymowali jako volksdeutsche. Wyprowadzono nas przed fabrykę, ustawiono trójkami, poczem poprowadzono ulicą Moczydło do wiaduktu na ul. Górczewskiej, stamtąd pod płonący dom stojący po prawej stronie ulicy Górczewskiej, idąc od wiaduktu. Pędzono nas pod płonący dom, a stojący na podwórzu tego domu SS-manni, po jednym szli za każdą trójką i mordowali wystrzałem w tył głowy. Doprowadzali i mordowali SS-manni. Upadłem nie będąc rannym. Obok mnie leżał trup, którego głowa paliła się, zapach płonących włosów uderzał we mnie, cierpiałem jednak leżąc bez ruchu. Po pewnym czasie SS-mann strzelił we mnie jakkolwiek leżałem bez ruchu, kula jednak przebiła tylko kołnierz marynarki i płaszcza i nie trafiła mnie. Druga kula, po godzinie leżenia między trupami, przeszła tuż koło twarzy i tylko spażyła mnie. Leżałem pokrwawiony przez krew innych zamordowanych. Po rozstrzelaniu naszej grupy SS-manni chodzili pomiędzy leżącymi i dobijali jeszcze żyjących. Egzekucja odbyła się około g. 17-tej. Gdy się ściemniło SS-manni odeszli i nie zostawili straży. Gdy SS-manni odeszli zorientowałem się, iż z pośród rozstrzelanych kilka osób jeszcze żyje. Ile osób było rozstrzelanych koło płonącego domu nie umiem określić. Trupy leżały po 4-5 osób jedne na drugich, miejscami pojedynczo, całe podwórze było jedną kałużą krwi. Odezwał się żyjący nazwiskiem Golian zam. obecnie przy ul. Płockiej 22 (imienia nie znam), a także Piekarek zam. obecnie przy ul. Górczewskiej 15 (imienia także nie znam) i kilka innych osób. Widziałem jak kilka osób uciekło, wtedy mianowicie uciekli: Krzysztoforski, Filipiak i Piekarek. Około północy ja i Golian oraz 19-o letni chłopiec, którego nazwiska i adresu nie znam, pełzając pomiędzy trupami wydostaliśmy się z miejsca egzekucji, poczem szliśmy pomiędzy

blokami na Kolę, a ul. Górczewską i doszliśmy do Ulrychowa i siostry chłopca rannego, który z nami uciekł. Tu ludzie nie dali się nas wpuścić do mieszkania i pozostałą część nocy spędziliśmy w piwnicy. Do Ulrychowa przybyliśmy o g. 1 w nocy dnia 6.VIII.1944 r. Nazajutrz o g. 5-ej udaliśmy się do Jelonek, stamtąd do wsi Babice do znajomego Goliana. Dopiero 4 miesiącach odnalazłem swoją żonę, która z Jelonek została przez Niemców skierowana do obozu przejściowego w Pruszkowie. Po drodze do obozu uciekła i znalazła pracę w aptece w Urszowie. Syn mój Edmund był zabrany przez Niemców z miejsca pracy na ul. Krakowskie Przedmieście w dniu 1 sierpnia 1944 r. Trzymaliśmy całą grupę Polaków w hotelu Bristol trzy dni, potem poprowadzono do obozu w Pruszkowie, stąd wywieziono do Niemiec do Ławia. Po drodze z hotelu Bristol do Pruszkowa, Niemcy działali przeciwko pędzonym Polakom, co 2-gi został rozstrzelany. Syn opowiadał, iż we Wrocławiu używano Polaków do kopania okopów. W okolicy Wrocławia, gdy front się zbliżył do Wrocławia, Niemcy zmuszali Polaków do umocnienia okopów pod ostrzałem wojsk rosyjskich i polowych. W tym okresie z grupy kilku setek wysyłanej na takie roboty wracało kilkudziesięciu. Odczytano. /- / Osiński Józef, p.o. S. Werekko Halina.

Sędzia
HALINA